



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Różaniec naprawdę czyni cuda! Przekonała się o tym Karolina Pawłowska, rozmawiając z leczącymi się narkomanami. – Na zewnątrz nie wszyscy odmawiają Różaniec, adorują Jezusa, nie wszyscy mówią prawdę.

Trudniej znaleźć czas na modlitwę, wyłączyć muzykę, telewizor, oderwać się od codziennych zajęć. Jest ciężko – opowiada Piotrek. Od półtora roku pomaga mu w tym Dominika, dziewczyna, którą poznał dzięki wspólnocie Cenacolo, świętującej właśnie 10-lecie pobytu w naszej diecezji.

– Jeszcze we wspólnocie modliłem się o taką dziewczynę. Wierząca, żyjącą modlitwą, która zna wspólnotę, ale sama nie miała problemów z narkotykami – mówi. W cieniu bolesnych, życiowych historii znalazły się dwie osoby: ks. Wacek Grądalski – wieczny tułacz, zakochany w Bogu i takich ludziach oraz siostra Elwira, założycielka wspólnoty Cenacolo. Jestem świadkiem, że wielu młodych ludzi chce się do nich dołączyć, szukając wyzwolenia. Wstrząsające wyznania znajdują Państwo na stronie siódmej. Każdy chce wygrać życie! A też o wygrywaniu życia pisze Justyna Tylman na stronach IV–sV. Zapraszam do lektury.

Wielkopostne rekolekcje dla nauczycieli w Pile

Najważniejsi na drodze innych



Wspólne świętowanie zakończyło cykl trzech spotkań w Pile

Uczą, wychowują, dają siebie ludziom.

Często są niedoceniani, więc potrzebują wsparcia.

Ponad 200 pedagogów uczestniczyło w naukach wielkopostnych, żeby odnaleźć Chrystusa na nowo.

Wpilskiej kaplicy kościoła pw. św. Jana Bosko miejscowi nauczyciele uczestniczyli w rekolekcjach przygotowanych specjalnie dla nich pod hasłem „Miłość tworzy wspólnotę”. Podczas trzydniowych nauk bp Edward Dajczak, krajowy opiekun duszpasterstwa nauczycieli, przypomniał znaczenie najważniejszych sakramentów.

Już pierwszego dnia w kaplicy zamiast ołtarza stanęły chrzcielnica oraz paschał, od których zaczyna się chrześcijańska droga. Odnowiono przyrzeczenia chrzcielne oraz sa-

krament bierzmowania. Cykl spotkań zakończył się rozważaniem o Eucharystii. Tematyka nie była przypadkowa. Rekolekcje miały wzmocnić pedagogów i pokazać, jak bardzo są potrzebni młodemu człowiekowi. – Bycie nauczycielem to nie tylko przekazywanie wiedzy, ale przekazywanie siebie i swoich ideałów. Nie jest to łatwa praca. Dobrze bazować na Chrystusie – mówił ks. Jerzy Worek, proboszcz parafii.

Maria Gutowska, nauczycielka języka angielskiego, ucieszyła się, słysząc o rekolekcjach dla nauczycieli. Wcześniej w Pile organizowano

je dla dzieci, młodzieży, dorosłych, ale nigdy dla samych nauczycieli. – Dla mnie jest to zaciągnięcie hamulca, zatrzymanie się. Mogę zastanowić się nad własnym życiem i moją relacją z Panem Bogiem – mówiła pani Maria.

Rekolekcje zakończyła wspólna agapa, podczas której pedagodzy mogli osobiście porozmawiać z biskupem Edwardem, wymienić się doświadczeniami i odczuciami.

– Nauczyciele są jednymi z najważniejszych ludzi, jakich Pan Bóg stawia na drodze innych – mówił bp Dajczak.

Podobne rekolekcje dla nauczycieli odbyły się również w kościele św. Kazimierza w Koszalinie. Na kolejne zapraszamy pedagogów od 4 do 6 kwietnia do ślupskiego kościoła garnizonowego.

Justyna Tylman

Chevrolet dla wioski



Każdy chciał chociaż przez chwilę potrzymać symboliczny klucz do nowego samochodu

KARLINO. Karlińska SOS Wioska Dziecięca otrzymała samochód marki Chevrolet Cruze. – To inicjatywa firmy Chevrolet z okazji swoich 100. urodzin, która przekaże 100 samochodów Wioskom Dziecięcym w Europie – mówi Tomasz Rusiecki, dyrektor regionu Karolino Stowarzyszenia SOS Wioski Dziecięcej w Polsce. Auto ułatwi codzienne życie mieszkańcom wioski. Łatwiej będzie dojechać do lekarza oraz do rodzin w ramach programu „Umacnianie Rodziny”. Bardzo cieszą się z tego samochodu – mówi Krzysztof Bilicki, dyrektor

SOS Wioski Dziecięcej w Karlinie. – Realizujemy programy środowiskowe w regionie, więc musimy być mobilni. Jest to miła i fajna niespodzianka. Jednak z prezentu, przepasanego czerwoną wstążką, najbardziej cieszą się dzieciaki. – Samochód jest wypas! Może kiedyś sam go poprowadzę. Brakowało nam takiego auta – mówi Damian Kamiński z domku N. Z okazji wręczenia kluczyków zorganizowano mały poczęstunek z dużym torem. W Polsce chevroleta Cruze otrzymała także Wioska Dziecięca w Siedlcach.

Caritas rozdała wyprawki

KOSZALIN. Ponad 140 uczniów ze śródmieścia Koszalina otrzymało torby z wyprawkami szkolnymi. Praktyczne upominki przygotowała Caritas parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. To jedna z cyklicznych akcji charytatywnych w tej parafii. Szef parafialnej Caritas ojców Hieronim Cyrański przypomniał, że tuż przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą najubożsi mieszkańcy otrzymują paczki żywnościowe. Codziennie jest wydawany chleb. W grudniu po Roratach na wiernych czekają śniadania. A na św. Mikołaja i w uroczystość Trzech Króli najmłodsi dostają słodkie upominki. Wszystko dzięki ofiarom wiernych i pomocy rzeczowej sponsorów. Wyprawki szkolne są rozdawane dwa razy w roku: po wakacjach i po pierwszym półroczu, z reguły już w okresie Wielkiego Postu. Ojciec Janusz Jędraszek, proboszcz parafii franciszkańskiej, podkreślał, że czynienie dobra

blizniemu to prawdziwy wymiar postu. – A wyprawki to efekt dobroci wielu ludzi – tłumaczył. – Okazja jest wspaniała: zeszyty już są zapisane, kredki się zużyły, ołówki połamały – mówi. I właśnie przybory oraz zeszyty znalazły się w torbach z prezentami. Uczniów, którzy potrzebują takiej pomocy, wskazywali pedagodzy szkolni i katecheci.



Torby z zeszytami i przyborami dostało ponad 140 uczniów

Amerykański dowódca zakochany w pierogach

USTKA. Na Centralnym Poligonie Sił Powietrznych zakończyły się manewry z udziałem Amerykanów, którzy przywieźli ze sobą sześć baterii rakiet Patriot. Kapitan Timothy Hines, dowódca oddziału, spotkał się w ratuszu z władzami miasta. Pochodzący z Północnej Dakoty 34-letni kpt. Hines należy do elitarniej jednostki Delta Force. Odpowiada za obronę przeciwlotniczą kraju. Do Polski przyjechał po raz drugi i zakochał się w naszej kuchni. – Najbardziej smakuje mi pierogi z mięsem – zdradza Amerykanin. – Z kapustą i grzybami też lubię, choć ciągle mam wrażenie, że pełno w nich cebuli. Kapitan jest zszokowany nieustannie szybkimi w górę cenami paliwa. – Kiedy przyjechałem do Ustki, za litr płaciliśmy 4,80. Dziś musimy wydać 5,30 zł – łapie się za głowę. Dowódca baterii wraz ze 160 podwładnymi



Kapitan Hines wpisuje się do pamiątkowej księgi wyłożonej w usteckim Urzędzie Miasta

na stałe stacjonuje w Niemczech. Do Polski przyjechał w ramach porozumienia o instalacji tzw. amerykańskiej tarczy przeciwraкетowej. Przez prawie miesiąc jego ludzie szkolili polskich żołnierzy w obsłudze rakiet Patriot.

Koszalińscy klerycy wywalczyli brąz

RADOM. W Radomiu odbyły się III Mistrzostwa Polski Wyższych Seminariorów Duchownych w Hali Piłce Nożnej. Wśród 16 drużyn byli alumni WSD w Koszalinie. Startowali w tej imprezie po raz pierwszy i okazali się czarnym koniem mistrzostw. Przegrali dopiero w półfinale z Zamościem, późniejszym triumfatorom rozgrywek. Klerycy z Koszalina uplasowali się na trzecim miejscu, zdobywając brązowy medal. Poza tym zdobyli też dwie nagrody indywidualne. Najlepszym bramkarzem mistrzostw został kleryk Tomasz Woźniak, natomiast królem strzelców – kleryk Patryk Wojcieszak. – Fakt, iż strzeliłem najwięcej bramek, świadczy o dobrej postawie całej drużyny, zrozumieniu i zgraniu na boisku oraz wsparciu Matki Bożej – przekonuje kleryk Wojcieszak. Przyszłoroczne mistrzostwa odbędą się w Zamościu. – Mam nadzieję, że wtedy będziemy w stanie zawalczyć o jeszcze lepszą pozycję. Tegoroczny wynik zawdzięczamy sumiennemu przygotowaniu pod okiem Grzegorza Cebuli i ojca duchownego Zbigniewa Witka-



Grzegorz Cebula udziela wskazówek koszalińskim piłkarzom

– Jęzewskiego, który nie pozwolił nam zapomnieć, że sport może być formą odpowiedzi na Bożą miłość – dodaje kapitan drużyny, kleryk Bartosz Kuligowski.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJA: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Rekolekcje w parafii św. Jana Bosko w Pile

Biskup mówił po naszymu

Odkrywali znaczenie sakramentów oraz własnych imion. **Bp Edward Dajczak przez trzy dni prowadził pilską młodzież po drogach wtajemniczenia.**

Poszczególne dni rekolekcyjne miały swoją tematykę. Tryptyk nawiązywał do trzech pierwszych sakramentów wtajemniczenia: chrztu, bierzmowania i Eucharystii.

Młodzi mieli szansę na nowo zawrzeć przymierze z Bogiem, odnowić przyrzeczenia oraz lepiej zrozumieć ich treść.

Jedną z myśli przewodnich stało się odnalezienie na nowo swojego imienia. – Stańcie się tymi, kim jesteście – mówił biskup. – Odnajdźcie swoje imię, żeby imieniny nie kończyły się tylko imprezką. Pocelebujcie siebie! – zachęcał biskup diecezjalny. Rekolekcje, które odbyły się w pilskim kościele św. Jana



– Dominiko, a ty znasz pochodzenie swojego imienia? – pytał ks. Antoni Balcerzak, gdy mówił młodzieży o liturgii odnowienia przymierza. Biskup Edward Dajczak zapraszał młodzież do dyskusji przed mikrofonami prowizorycznego studia radiowego

Bosko, były elementem przygotowań do beatyfikacji Jana Pawła II oraz madryckich Świątowych Dni Młodzieży.

Transmitowały je TV Trwam oraz Radio Maryja. Dzięki temu mogli w nich uczestniczyć widzowie oraz słuchacze nie tylko z Polski. Swoje świadectwa przesyłali SMS-ami do studia Radia

Maryja w Pile. Kilkaset zebranych w ten sposób relacji to dwa grube zeszyty.

– Nasz biskup potrafi mówić, tak „po naszymu”, po młodzieżowemu. Te rekolekcje były naprawdę fajne – cieszyły się Bogusia i Marta, uczestniczki pilskich spotkań w kościele św. Jana Bosko.

Justyna Tylman



Chrzcielnica i Paschał zamiast ołtarza. – Przez chrzest jesteście niepowtarzalni! – mówił do młodych biskup diecezjalny



„Tu wszystko się zaczęło: Idźcie do źródła!” – pod takim hasłem pierwszego dnia odbyło się odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych



– Niech Bóg odnowi w Tobie pragnienie świętości, byś mogła być świadkiem jego miłości pośród ludzi – biskup Edward namaszczał młodych olejkami z Ziemi Świętej



Biskup obmył nogi: Mateuszowi Wójcikowi, Marcinowi Ulicze, Mateuszowi Herbachowi, Bartoszowi Kubińskiemu, Oskarowi Rutkiewiczowi, Jarosławowi Januzikowi, bo sumiennie chodzili na rekolekcje

ZARANEK

ZARANEK

JUSTYNA TYLMAN

ZARANEK

ZARANEK

Bądź za życiem!

**UROCZYSTE
NABOŻEŃSTWA,**
potem **darmowy
seans kinowy
i obiad
w restauracji**
– to niektóre
atrakcje
obchodzonych
w diecezji Dnia
Świętości Życia
oraz Narodowego
Dnia Życia.

tekst

JUSTYNA TYLMAN

jtylman@goscniedelny.pl

Podczas Dnia Świętości Życia w Koszalinie Mszę św. odprawił ks. bp Paweł Cieślak, a w Słupsku ks. bp Krzysztof Zadarko. Rozstrzygnięto konkurs „Cud Życia”, promowano akcję duchowej adopcji dziecka poczętego i wręczano włóczkowe bućki.

Nad morze pomysł z bućkami przywędrował z Zebrzydowic, które leżą na granicy z Czechami. W miesiąc „Akcja Bucik” zaraziło się ponad 360 osób.

Pomysł jest prosty: przez dziewięć miesięcy trzeba się modlić w intencji poczętego ży-



Swoje bućki i sznurówki z dumą prezentują: Kasia Baj, Marlena Woźniak, Piotrek Karmelita, Kacper Karczewski i Żaneta Religa

cia. To taki duchowy mix. Młodzi podejmują dzieło duchowej adopcji połączone z żywym różańcem. Tworzą 20-osobowe grupy, które codziennie, przez dziewięć miesięcy, odmawiają jedną tajemnicę Różańca. Więcej informacji można znaleźć w internecie na stronie: www.akcjabucik.wordpress.com oraz na Facebooku. Uczestnicy mają swój znak: malutki, zrobiony z włóczki bućki dla niemowlaka.

W naszej diecezji jako pierwsi pomysł podchwycili dk. Marcin Dobrowolski oraz ks. Piotr Liwiński. Zaszczepili go w słupskiej

parafii Mariackiej – W niecały miesiąc, tak zwaną pocztą pantoflową, udało się nam, do wspólnej modlitwy zaangażować ponad 360 młodych ludzi – mówi diakon.

Stowarzyszenie „Vocatio Dei” już po raz drugi zaangażowało się w organizowanie Narodowego Dnia Życia. Tegoroczna impreza pod hasłem „Pamiętaj, dajesz przykład” miała przekonać rodziców, żeby pamiętali o budowaniu atmosfery zgody i zrozumienia. W kinie „Kryterium” najmłodszy wraz z rodzicami obejrzeli film, po którym mogli pójść na wspólny, darmowy obiad do jednej z trzech zaproponowanych restauracji. – Ideą tego dnia był wspólny, rodziny posiłek, na który często w zabieganej codzienności nie ma czasu – mówi ks. Andrzej

Wachowicz, diecezjalny duszpasterz rodzin.

W ramach duchowej adopcji dziecka poczętego można wesprzeć budowę pomnika dziecka nienarodzonego w Koszalinie. Stowarzyszenie „Vocatio Dei” nr konta: 06 1540 1043 2104 8106 4403 0001. ■

W wielodzietnych rodzinach wspólny wypad do kina to rzadkość. W ramach Narodowego Dnia Życia ponad 150 osób mogło za darmo obejrzeć film „Futrzaki atakują”



Bucik ma być taką wełnianą przypominajką. Można go przypiąć do plecaka, torby, kurtki. Do tego sznurówka, koronka i modlitwa za dziecko adoptowane, czyli wyprawka każdego bućkowca





KAROLINA PAWLOWSKA

Po skończonym seansie filmowym na najmłodszych czekała słodka niespodzianka



KAROLINA PAWLOWSKA

Rodzina prawie w komplecie. Dzięki voucherowi państwo Małgorzata i Rafał Wójtowicz zabrali Filipa i Feliksa na frytki do McDonalda. Półtoraroczna córka Hania została z babcią



JUSTYNA TYLMAŃ

Swój podpis pod propozycją ustawy może złożyć każdy, kto zgadza się na całkowity zakaz aborcji w Polsce



JUSTYNA TYLMAŃ

Mateusz Krajca zajął II miejsce w konkursie „Cud Życia”. Nagrodę, podczas Mszy św. w kościele Ducha Świętego, wręczył mu bp Paweł Cieślak **PONIŻEJ:** W Słupsku około 80 osób zdecydowało się na adopcję dziecka poczętego. Wśród duchowych rodziców była ponad 30-osobowa grupa młodzieży



KAROLINA PAWLOWSKA



CZYMIEŃSKIENKIEWICZ

Słupskie spotkania z folklorem

Kaszuby są tam, gdzie my



Śpiewali, zażywali tabakę i próbowali bić rekord w liczbie grających jednocześnie akordeonistów – tak świętowali swoje Dni Jedności Kaszubi, którzy w tym roku zjechali się w Słupsku.

Było barwnie i głośno. Jak zwykle, kiedy Kaszubi się bawią. Goście pojawili się w mieście już z samego rana. Rozpoczęli także po kaszubsku – Mszą św. w kościele Mariackim. Słupszczanie mogli usłyszeć Radę Chórów Kaszubskich, które zadbały o muzyczną oprawę liturgii. Barwnym korowodem Kaszubi przemaszzerowali także pod miejski ratusz, gdzie odebrali od prezydenta klucze do miasta.

Potem był turniej o Puchar Prezydenta Słupska w kaszubską baśkę, degustacja tradycyjnych potraw i kiermasz wyrobów regionalnych. – Do haftowania potrzeba pokory, cierpliwości i chęci – opowiada o swoim zajęciu Kinga Lideke z Kościerzyny, jedna z hafciarek prezentujących swoje prace. Dla pani Kingi przygoda z haftowaniem zaczęła się od przygotowywania strojów dla zespołu ludowego, w którym gra na akordeonie. Teraz jest prawdziwą znawczynią tradycyjnych wzorów. Trochę żałuje, że nie ma następców. – Dzisiaj w szkole dzieci nie nauczą się nawet przyszyć guzika, więc już z nawleczeniem igły mają problem – uśmiecha się.

Kaszubskie świętowanie nie mogło się obyć bez tabaki, której Kaszubi równie chętnie zażywają, co częstują swoich rozmówców. – Prawdziwy Kaszub zażywa tabaki dla zdrowia. Tabaka jest dobra na katar, na bóle, na dreszczę i na coś jeszcze – śmieje się Andrzej Olszewski z Siera-

Pani Kinga od lat zgłębia tajniki kaszubskiego haftu
U GÓRY Z LEWEJ: Trzykrotny mistrz Polski w zażywaniu tabaki zdradzał sekrety swojego mistrzostwa

kowic, który prezentował w Słupsku, jak przygotowuje się tabakę. To, że jest specjalistą w tej dziedzinie, potwierdzają trzy tytuły mistrza Polski w zażywaniu tabaki. – Każdy wyrabia tabakę sam, po swojemu. I dodaje odpowiednich nalewek, czyli zalanych spirytusem bursztynów, śliwek czy owoców jałowca – opowiada mistrz.

Na deser Kaszubi podjęli próbę ustanowienia rekordu Polski w jednoczesnej grze na akordeonie. Rekordu z Kartuz, gdzie w ubiegłym roku zagrało 270 akordeonistów, wprawdzie nie udało się pobić, ale zabawa i tak była przednia. Dwie popularne kaszubskie melodie zagrało 204 muzyków. – Nie chodzi o to, żeby bić rekordy, ale o promocję kaszubskiej kultury, a to w Słupsku się udało – zapewnia Marek Wantoch-Rekowski, organizator imprezy.

– Od kolebki jesteśmy przygotowywani do podtrzymywania naszych kaszubskich tradycji. Cieszy, że coraz więcej młodych ludzi deklaruje się jako Kaszubi i chce w tym uczestniczyć – nie kryje zadowolenia Tadeusz Lenc, wiceprezes słupskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. – Sporo młodzieży uczy się naszego języka. W Słupsku w Szkole Podstawowej nr 2 jest ponad setka uczniów, a Gimnazjum nr 6 przygotowuje się do utworzenia kilku klas z językiem kaszubskim.

Dzień Jedności Kaszubów obchodzony jest na pamiątkę pierwszej pisemnej wzmianki o Kaszubach. Zapis taki pojawił się w dokumencie wystawionym w marcu 1238 r. przez papieża Grzegorza IX dla książąt Pomorza Zachodniego, który nadał im tytuł „dux Slavorum et Cassubia” (książę Słowian i Kaszub). Dzień Jedności Kaszubów organizowany jest w różnych miastach Pomorza. Po raz pierwszy obchodzono go siedem lat temu w Gdańsku. W tym roku gospodarzem spotkania, któremu przyswiecało hasło „Kaszëbë sa tam, gdzie sa Kaszëbi” (Kaszuby są tam, gdzie Kaszubi), był Słupsk.

Karolina Pawłowska



Blog bez piuski

Czy ktoś mnie słyszy?



BP EDWARD DAJCZAK

– Słuchaliście kiedyś, jak rozmawiają ludzie niesłyszący? Bardzo źle wymawiają słowa i zdania. Źle mówią, bo nie słyszą.

Chciałem, żebyśmy wyszli od takiego doświadczenia i spróbowali mówić zupełnie o czymś innym. Żebyśmy powiedzieli sobie o słuchaniu. W Wielkim Poście ciągle mówimy, że trzeba żyć troszkę spokojniej, trochę wyhamować. Po to właśnie jest ta cisza, mniej huku, muzyki i czegoś tam jeszcze, po to jest Post, żeby posłuchać. To jest przesłanie z początku Wielkiego Postu, które otrzymałem drogą mejlową jako odpowiedź na hasło i propozycję przeżycia tego okresu. Chłopiec bardzo pięknie pisze. Mówi, że rano powysłał do różnych kobiet życzenia, potem wieczorem przegapił kolację w bursie, trzeba było skoczyć do sklepu i kupić coś do jedzenia. Ale zobaczył, że na Gadu-Gadu jest dziewczyna, która zdziwiła się, dlaczego to właśnie jej wysłał życzenia. Chciał iść po bułkę, ale nagle „w głowie pojawiła się myśl: iść do sklepu i przez ten czas dziewczyna zniknie, czy poświęcić nieznaną chwilę rozmowy. Zrozumiałem, że potrzebuje rozmowy. Stwierdziłem, że do sklepu można pójść później. Przecież człowiek jest ważniejszy”. Potem jest cudowny opis słuchania kogoś, kto powiedział: „Nikogo nie obchodzę, pewnie powoli kończy mi się życie”. Wystarczył jeden człowiek, który powiedział – „posłucham”. I wtedy sobie pomyślałem, że gdyby nie ta jego opowieść, która dalej się toczy, o słuchaniu Pana Boga, o tym, że z Bogiem sobie porozmawiał, to tak pięknej rozmowy i tak pięknego słuchania drugiego człowieka nigdy w życiu by nie było. A to nie jest jeszcze najważniejsze – inny człowiek nigdy w życiu nie mógłby otrzymać tak cudownej i pomocnej ręki. Stanąc i zacząc od nowa, tak jak ta dziewczyna. Zobaczcie, jak niewiele trzeba. Nie da się tego zrobić w biegu, trzeba zatrzymać się, by słuchać. Papież powiedział, że Post jest też po to, by posłuchać Boga przez Słowo. Może Was będzie na to stać? Spróbować trzeba.

Oglądaj całość: www.koszalin.opokamlodych.pl

10-lecie wspólnoty Cenacolo w Polsce

Pacjenci Jezusa

Siostra Elwira Petrozzi, była zachwycona: – Jaki piękny dom! I tak samo zniszczony, jak oni. **Będą się razem odnawiać!** Miała rację. Przez dekadę restaurowały się i mury domu, i setki dusz jego mieszkańców.

Pierwszy polski Wieczernik (czyli Cenacolo), który pomaga osobom uzależnionym i ich rodzinom, powstał 10 lat temu, w Giezkowie nieopodal Koszalina.

Chrystoterapia

Na początku trudno było uwierzyć, że przedsięwzięcie ma jakiegokolwiek szanse powodzenia. Tym bardziej że wspólnota nie korzysta z żadnych programów pomocowych czy dotacji unijnych. – W Giezkowie to rzeczywiście wyglądało tragicznie. Ściany bez tynku, klepisko zamiast podłogi, zapadnięty dach. Nie rokowało to wielkich nadziei, ale w uroczystość Zwiastowania odprawiliśmy pierwszą Eucharystię – przyznaje ze śmiechem ks. Wacław Grądalski. Jest opiekunem polskiej gałęzi Cenacolo i prezesem fundacji charytatywnej im. bp. Czesława Domina, która przekazała dom w Giezkowie na potrzeby wspólnoty.

W Cenacolo nie ma tradycyjnej metody leczenia z uzależnień – nie stosuje się ani specjalistycznych terapii, ani leczenia farmakologicznego. Zapytana o metody, s. Elwira Petrozzi, założycielka wspólnoty, niezmiennie rozkłada ręce i odpowiada: „Gesù guarisce”

– Jezus leczy. I wkłada młodym ludziom w ręce różaniec. – Prowadzę sprawy sądowe chłopaków, a korespondencja urzędowa posługuje się ścisłym językiem, domaga się kodu choroby i opisu terapii, a ja nie mam pojęcia, co tam wpisać. Że doświadczyliśmy namacalnego cudu? – opowiada o fenomenie Cenacolo ks. Wacław. – Zajmujemy się więc porządkiem ludzkiego serca, a nie odwykiem. Kiedy serce jest czyste, nie ma potrzeby szukania namiastek szczęścia.

– Kreowałem się na silnego, twardego faceta. A jestem słaby. Ale uczę się, jak być prawdziwym. Samo mówienie prawdy nie jest dla mnie czymś naturalnym. Zwłaszcza gdy powiedzenie prawdy może kosztować mnie utratę czegoś. Jeśli nie wejść w dialog z Panem Bogiem, nigdy nie wybieram dobrze – przyznaje Marek. Od czterech lat uczy się we wspólnocie podstawowych rzeczy: zaufania, mówienia prawdy, życia bez narkotyków. – Nie wiem, co by było „gdyby”, wiem co „jest”. Fundamentalnym faktem jest to, że Bóg jest miłością – mówi.

Różaniec terapeutyczny

Głównym narzędziem terapeutycznym jest Różaniec. – Jest jak lina ratunkowa, już nie wypuszczę jej z rąk – zaznacza Piotrek, choć dodaje zaraz, że poza murami wspólnoty trudniej się mobilizować. – Na zewnątrz nie wszyscy odmawiają Różaniec, adorują Jezusa, nie wszyscy mówią prawdę. Trudniej znaleźć czas na modlitwę, wyłączyć muzykę, telewizor, oderwać się od codziennych zajęć. Jest ciężko – opowiada. Od półtora roku pomaga mu w tym Dominika, dziewczyna, którą poznał dzięki wspólnocie. – Jeszcze we wspólnocie modliłem się o taką dziewczynę. Wierzącą, żyjącą modlitwą, która zna wspólnotę, ale sama nie miała problemów z narkotykami – opowiada Piotrek.



Podczas spotkania członkowie wspólnoty zaprezentowali swoją inscenizację przypowieści o synu marnotrawnym

Siostra Elwira, która budowała wspólnotę sercem, od samego początku złożyła ją w ręce Maryi, a ta prowadzi uzależnionych do Jezusa. – Kolejnym elementem jest adoracja. Chłopaki nie muszą tego robić, ale często wstają o drugiej czy trzeciej w nocy i idą przed Najświętszy Sakrament. Dlaczego? Bo właśnie wtedy ich koledzy są na dyskotekach, gubią się w grzechu – opowiada ks. Wacek.

W Giezkowie, podobnie jak w innych domach wspólnoty, ich mieszkańcy wszystko robią sami. Odzież, jedzenie, materiały budowlane otrzymują od ludzi dobrej woli. Całkowicie zdają się na Opatrzność Bożą. – Opowiadali mi o cudownych interwencjach Boga w ich życiu, także w sytuacjach zupełnie prozaicznych, jak wtedy, gdy potrzeba było... papieru toaletowego i do domu przyjechał cały tir rolek papieru, jako odpowiedź na ich modlitwy. Pomyślałem sobie, że ja mam bardzo dużo do odrobienia, jeśli chodzi o zaufanie – wspomina bp Krzysztof Zadarko, który towarzyszy wspólnocie w diecezji od samego początku.

Tatuże pod habitem

Do wspólnoty należą nie tylko uzależnieni, ale także ich rodziny. – Dziękuję Bogu za wszystko. Nawet za to, że mój brat jest uzależniony. Gdyby nie był narkomanem, nie poznałabym tak Boga – mówi Aneta Twardowska. Jej brat wciąż jeszcze zmagają się z uzależnieniami, ale ona już widzi cuda, które się dokonują w jej rodzinie. – Mój mąż nie wierzył, ani nie potrafił zrozumieć mojej wiary. Pewnego dnia zabrałam dzieci i odeszłam. Kiedy wróciłam, razem poszliśmy do kościoła. Przez te lata naszych kontaktów ze wspólnotą Bóg

zdziałał wielkie rzeczy. Choćby to, że w końcu po 19 latach jesteśmy prawdziwym małżeństwem. O to też modlili się z nami chłopcy ze wspólnoty – opowiada. Dla niej spotkania, jak to w Koszalinie, to jak zjazdy wielkiej rodziny. Łączą ich wspólne zranienia, których doświadczyli przez narkotyki czy alkohol, ale także radości z każdego „zmartwychwstałego”. – Za każdym z nas stoi jakaś dramatyczna historia, ale pamiętam chłopaka, na którego wołałbym Sarenka. Wiele razy upadał i to na samo dno, jego mama miała raka. Do wspólnoty wracał chyba z pięć razy. Do Giezkowa trafił w dramatycznym stanie. Wszyscy walczyliśmy o niego, modliliśmy się. Potem wysłali go do domu do Włoch. Kiedy po roku przyjechał załatwiać swoje sprawy, zobaczyliśmy człowieka zmartwychwstałego. Teraz już wyszedł ze wspólnoty, niedługo się żeni, radzi sobie. Z takich historii bardzo się cieszymy – mówi Aneta.

W ciągu 28 lat mury Wieczernika na całym świecie opuściły setki uzdrowionych z narkomanii, alkoholizmu, hazardu i innych uzależnień. Niektórzy założyli habitę albo sutanny. – Ci księża, którzy są we wspólnocie, i zastęp kleryków to w dużej części byli narkomani i alkoholicy, jak ks. Iwan, który był dealerem we Frankfurcie. Historie, które opowiadają, są podobne do tych, które codziennie słyszymy od naszych chłopaków. Wśród siostr misjonarek Zmartwychwstańskich były prostytutki i narkomanki, które pod habitami mają tatuże, znaki dawnego życia. Przemiana człowieka, której dokonuje Bóg, nie warunkuje się przeszłością, ranami. Opiera się na autentycznym spotkaniu – dodaje ks. Grądalski.

Karolina Pawłowska

Nowy pomysł na promocję nadmorskiego kurortu

PrzepUstka do raju

„Soczyste Ustka”, „Całus”, a może „Syrenkowy nektar”? Władze nadmorskiego miasta, niczym biblijna Ewa, **chcą wabić turystów rajskim nektarem.** Trwa konkurs na najoryginalniejszą nazwę regionalnego soku z jabłek.

Ustka chce się wyróżniać spośród innych nadmorskich miejscowości, dlatego przystąpiła do marketingowej ofensywy. Tegorocznym hitem ma być sok jabłkowy o nazwie nawiązującej do walorów turystycznych miasta. – Kazimierz Dolny ma swoje piwo, więc dlaczego Ustka miałyby nie mieć swojego soku? – Piotr Wszółkowski, naczelnik Wydziału Promocji ustckiego Ratusza, nie ma żadnych wątpliwości, że napój podbije podniebienia turystów. – Morze i plaże mają wszystkie nadmorskie kurorty, a swój sok będzie miała tylko Ustka – podkreśla z dumą.

Przebój z procentem

Janusz Kowalski, szef Stowarzyszenia Kupców i Przedsiębiorców w Kazimierzu Dolnym, o inicjatywie kurortu mówi krótko: – Fenomenalny pomysł! Już widzę te tłumy turystów, które w wakacje będą szturmować Ustkę.

Prezes Kowalski wie, co mówi. To właśnie dzięki jego staraniom w ubiegłym roku trafiło na rynek piwo każmierskie. Chmielowy napój, warzony w kilku wersjach smakowych, jest dziś w mieście artystów najbardziej rozpoznawalnym produktem regionalnym.

– Butelki, z charakterystycznymi etykietami zaprojektowanymi przez lokalnych artystów,



Magdalena Matusiak, Eliza Mordal i Adela Górajek z Wydziału Promocji ustckiego ratusza już teraz kuszą turystów jabłkami

rozchodzą się jak ciepłe bułeczki – zacierą ręce Kowalski. – Kupić je można tylko u nas. Znam turystów, którzy specjalnie przyjeżdżają do Kazimierza, by napić się naszego piwa. Już niebawem wypuścimy specjalny sześciopak, który będzie można zabrać ze sobą na pamiątkę.

Rosyjski ananas

Mało kto wie, że w czasach II wojny światowej w Ustce i w okolicy produkowano sporo soków. Marcin Barnowski, historyk i badacz dziejów Ustki, dotarł do dokumentów świadczących o tym, że ówczesni mieszkańcy na potęgę wytwarzali syropy z owoców rokitnika. Nazywany rosyjskim ananasem krzewem wyglądem przypomina wierzbę. Rośnie na nadmorskich wydmach. – Bywały lata, że na zbiory wypędzano całą szkołę – opowiada Barnowski. – Rokitnik cieszył się dużym wzięciem ze względu na ogromną zawartość witaminy C. Zachowały się relacje, z których wynika, że jeśli ktoś pił sok z jego owoców, praktycznie w ogóle nie chorował.

Barnowski nie kryje radości, że tradycja wytwarzania soku będzie w Ustce kontynuowana. – To promocyjny strzał w dziesiątkę, pod warunkiem że nazwa będzie błyskotliwa. Koniecznie z akcentem morsko-plażowym! – zastrzega.

Propozycje do 15 kwietnia

W Wydziale Promocji ustckiego Ratusza, który ogłosił konkurs na nazwę soku, trwa burza mózgów. Mieszkańcy i turyści codziennie zasypują urząd coraz oryginalniejszymi pomysłami.

„Bursztynek”, „Żagielek”, „Plaźówka”, „PrzepUstka do raju”, „Wilgotne ustka” – pomysłowość uczestników nie zna granic.

– Na propozycje nazwy czekamy do 15 kwietnia – informuje Eliza Mordal z Urzędu Miasta. Jej koleżanka Magdalena Matusiak dodaje: – Liczymy na inwencję i kreatywność uczestników.

„Soczysta” kampania stała się ulubionym tematem rozmów na Facebooku i forum internetowym miasta. „Niebo w Ustce” – zasugerował forumowicz Grzegorz.

– A może „Kropla bez kitu?” – proponuje żartobliwie internauta celestyn.

Żyjący z turystów przedsiębiorcy już nie mogą się doczekać butelek z pierwszego tłoczenia soku. – Jestem przekonany, że gastronomicy będą się bić o prawo do jego sprzedaży – nie ma wątpliwości Włodzimierz Wolski, dyrektor biura Lokalnej Organizacji Turystycznej w Ustce.

Fachowcy zajmujący się na co dzień promocją miast i regionów wróżą przedsięwzięciu sukces. I podpowiadają, co należy zrobić, by inicjatywa nie okazała się marketingowym bblem. – Najważniejsze, by produkt wpisywał się w strategię rozwoju marki miasta. Kampania reklamowa powinna być spójna z obranym kierunkiem promocji, którym jest „Ustka retroaktywna” – radzi Agnieszka Nowak z agencji 2ba. Jako przykład podaje Kołobrzeg, który promuje się jako miasto „klimatyczne”. – Proszę zauważyć, że na wszystkich materiałach reklamowych znajdują się charakterystyczne bąbelki – zauważa.

Konkurencja nie śpi

Michał Kujaczyński, rzecznik prezydenta Kołobrzegu, nie obawia się, że jabłkowa ofensywa spowoduje masowy odpływ turystów do Ustki. – Ze swoich ujęć mamy wodę mineralną „Jantar”, którą od jakiegoś czasu można kupić w naszych sklepach – mówi. Jednocześnie dodaje: – Pomysł z sokiem jest bardzo ciekawy. Z pewnością będziemy mu się bacznie przyglądać.

Pierwsze butelki „made in Ustka” mają się pojawić jeszcze w tym sezonie. Napój wytwarzać będzie lokalny producent. – Będzie to świeży sok z kilkudniowym terminem spożycia – zdradza naczelnik Wszółkowski. – Na razie nie znamy jeszcze jego ceny. Na pewno będzie bardzo smaczny i pożywny. W sam raz na słoneczny upał.

Jacek Cegła